

Protokół przesłuchania świadka

Dnia 24 XI 1967 r. w Wielbrandowie

Wice-Pod-Prokurator, St. Referendarz Śledczy, Asesor¹⁾ Prokuratury
Wojewódzkiej w Gdańsku Marjan Multan

z udziałem Protokółanta /-

w obecności stron /-

przesłuchał nżej wymienionego w charakterze świadka — bez odebrania przyrzeczenia¹⁾. — Po uprzedzeniu świadka o prawie odmowy zeznań (art. 94 k. p. k.) i o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania — oraz o znaczeniu przyrzeczenia Prokurator odebrał od niego przyrzeczenie na zasadzie art. k. p. k.¹⁾, po czym oświadczył on, że²⁾

..... i świadek zeznał co następuje:

Imię i nazwisko Józef Łytkowski

Wiek 47 lat

Imiona rodziców Józef i Franciszka z d. Magier

Miejsce zamieszkania Wielbrandowo gr. Pęczewo

Zajęcie robotnik

Karalność nie karany

Stosunek do stron obcy

Od 1937 roku zamieszkiwałem razem z rodzicami w Wielbrandowie i pracowałem jako robotnik w majątku ziemskim Fankidejskiego. Ojciec mój również u niego pracował we wrześniu 1939 roku w kilka dni po wkroczeniu Niemców na nasze tereny, majątek Fankidejskiego przejął Udo Stenzel który przyjechał z Gdańska. Ojciec jego w okresie międzywojennym miał restaurację na dworcu w Skórczu. Ojciec i ja pracowaliśmy nadal w tym majątku. Obydwaj pracowaliśmy przy koniach z tym, że ojciec jeździł jako woźnica bryczkami a ja jeździłem wozem. Stenzel często wyjeżdżał poza teren Wielbrandowa. Zawsze jeździł z nim ojciec. Wyjazdy te miały miejsce i w dzień i w nocy a czasem ojca nie było w domu przez całą dobę. Pamiętaj, że wtedy matka się niepokoiła o ojca. Ojciec w zasadzie nie chciał z nami rozmawiać dokąd jeździ ze Stenzlem. Obawiał się konsekwencji gdyby się Stenzel dowiedział, że opowiada dokąd z nim jeździ. Być może iż Stenzel zakazał ojcu mówić na te tematy. Przypomniałem sobie jedynie, że ojciec po takim wyjeździe nie mógł jeść po tym co widział w czasie takich wyjazdów. Tak ojciec przy tym mówił. Jednego

¹⁾ Zbędne wyrazy druku należy przekreślić.

²⁾ W tym miejscu należy wpisać odpowiedź, jakiej udzielił świadek, po uprzedzeniu go o prawie odmówienia zeznań (art. 94 k. p. k.).

rezu opowiadał, że Stenzel i inni SS-mani zawieźli do lasu Zajączek pod Skórczem większą ilość Polaków i tam zamordowali. W czasie jazdy na miejsce obok ojca miał siedzieć młody chłopak pochodzący z Miryc bądź ze Skórcze-Ryzewa. Był on bardzo pobity. Został on zamordowany razem z innymi. Z zachowaniem się ojca i z tego co nam powiedział, wiedziałem, że ojciec prawie codziennie dowoził Stenzla i innych SS-manów do lasu na egzekucje. Obiecywał ojciec, że wszystko opowie dopiero po wojnie. Przypominam sobie, że jednego dnia ojciec woził Stenzla do Wolentala do ośrodka pracy więźniów. Po powrocie mówił, że zabili tam kilkunastu więźniów. Ojciec zmarł w 1942 roku. Opowiadała mi Lucja Orzona pochodząca z Wolentala, która pracowała w tym czasie jako gospodyni u Stenzla, że nie chciała Stenzlowi czyścić ubranie i butów gdyż była na nich krew "Smierdziący trupami".

Ja wyjeżdżałem ze Stenzlem trzykrotnie. Raz odwoziłem Stenzla, jego narzeczoną Litewską i aptekarza ze Skórcza Müllera, do Dorau w Szladze. Pracownik Dorau, mówił mi wtedy iż dwa dni przed tym hitlerowcy zamordowali w lesie pod Szlągą dwóch mieszkańców Kasperusa. Obydwaj Stenzel i Müller byli wtedy ubrani w mundury SS i mieli przy pasach pistolety. Wieczorem odwoziłem ich z powrotem do Skórcza i do Wielbrandowa. Po raz drugi jechałem ze Stenzlem i Kunkelem który prowadził hurtownię maki, w Skórczu, do Kopytkowe do majątku von Plehna. Stenzel zawsze jeździł odkrytą bryczką a tym razem kazał zaprząć do powozu krytego. Obydwaj byli w czarnych mundurach SS i mieli z sobą karabiny. Było to późnym wieczorem w miesiącu październiku 1939 roku. W majątku już było więcej SS-manów i widziałem jak wychodzili z pałacu do stojących samochodów osobowego i ciężarowego. Mogła być wtedy 23,00 godzin. Między SS-menami którzy wsiadali do samochodów, rozpoznałem von Plehna, który także był w czarnym mundurze. Miejsce gdzie stały samochody było oświetlone, a Plehnę dobrze znałem. Samochodami tymi pojechali szosą w stronę Smętowa. Po około dwóch godzinach samochody z SS-menami wróciły z powrotem. Cały czas jak wyjechali, stałem z końmi przed pałacem. Stenzel i Kunkel po przyjeździe nie wchodzili już do pałacu, tylko od razu siedli do powozu. W Skórczu Kunkel wysiadł zabierając z sobą także karabin Stenzla. O godzinie 2-giej byliśmy już w Wielbrandowie. Trzeci raz jechałem ze Stenzlem do Pelplina. Był także wtedy w mundurze SS. Po drodze opowiadał mi o biskupie z Pelplina, że miał 14 dzieci z gospodyniami. Pozostał w Pelplinie a ja wróciłem sam do Wielbrandowa. Wrócił w tym samym dniu wieczorem, prawdopodobnie pociągiem. Przypominam sobie obecnie, że ojciec mówił mi także iż jeździł ze Stenzlem do lasu w czasie jak mordowali kilka osób uwięzionych w tzw wytwórni Litewskiego. Między zamordowanymi miał być ksiądz starszy wiekiem z Borzechowa. Miało to mieć miejsce w lesie Zajączek. Wiadomo mi z opowiadań ojca, własnych obserwacji i opowiadań ludzi, że na egzekucję razem ze Stenzlem jeździli: SS-mani: Artur Schröder ze Skórcze-Wybudowanie, Splet młodszy z Wolentala, Kunkel ze Skórcze i Müller oraz Neumann także ze Skórcza, Schtige pochodzący z Wolentala a prowadzący w tym czasie gospodarstwo rolne w Czarnym Lesie po Polaku Kolbieckim Wiktorze, Zimann ze Skórcza. Poza wymienionymi, jeździli jeszcze ze Stenzlem, niskiego wzrostu SS-men z Wolentala z majątku więziennego i SS-men mieszkający w Skórczu na gospodarstwie Radańskiego. Pamiętam jeszcze, że przy wykopkach buraków cukrowych na polach Stenzla w 1939 roku, pracowali nauczyciele uwięzieni w tym czasie w wytwórni Litewskiego. Z nimi razem przychodził do pracy także ksiądz. Eskortowali ich zawsze żołnierze wermechtu. Pracowali oni przez okres trzech dni. Mogło to być w miesiącu październiku. Na tym protokół zakończono i przed podpisaniem odczytano.

zznał

Lukowski Józef



przesłuchał

[Signature]